

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREĆZNYCH

skreślonych

przez **W. St. Orczyca.**

II.

Entuzyaści.

Po skreśleniu, acz pobieżnego tylko, rysopisu taranistów, przechodzę z kolei do ich drużyny pomocniczej, czyli do — entuzyastów t. z. postępu.

Otóż, jak nadmieniałem w szkicu poprzednim, niektórzy ze wspinających się na ową górę symboliczną, zoczywszy bijącego w mury przybytku taranistę, stawali, przypatrując się temu nowemu dla siebie widokowi.

Pierwszą pobudką, jaka ich do kroku tego skłoniła, była zwykła ciekawość, nic więcej; wielu też, postawszy i popatrzywszy chwilę, odeszło nie mogąc dociec przyczyny ataku; wielu nawet oburzało się na śmiałka, co poważył się podnieść rękę na te — jak przybytki Wiary, Nadziei i Miłości wsteczniczy nazywają powszechnie — źródła Prawd niezłomnych i wiekuiestej szczęśliwości krynice.

Lecz znaleźli się i tacy, którzy, posłyszawszy coś o nowym Dnie Czasu (zrodzonym z ojca Materyalizmu i z matki Filozofii Nowożytniej, a wykarmionym i wypięstowanym przez Pychę) — przyklasnęli gorąco opowiadaczowi nowej ery i przyłączyli się doń bez wahanja.

Nie nową bo, w ogóle, rzeczą było wystąpienie naszych taranistów do walki z „zastarzalemi przesądami“. Na wielu już ścieżkach, jakie powydeptywały sobie społeczności inne, walka ta wrzała oddawna. I choć do chwili obecnej ani jeden z przybytków nie legł w gruzach jak, tego pragnęli i pragną entuzyaści postępu, — kto miał słuch bystrzejszy, łatwo mógł dosłyszeć echa tysięcznych ciosów, jakie zadawano im, zwłaszcza na góry stronie — zachodniej.

Echa te jednak, jak zwykle echa, dochodziły to wyraźniej, to słabiej, stosownie do kierunku i siły panujących w danej chwili wiatrów.

Tedy, choć ten i ów chwycił w locie odgłosy onej walki i zastanawiał się nad niemi, ogół społeczności naszej nie zwracał na nie szczególniejszej uwagi.

Domysłano się, że na ścieżkach innych coś się robi, — nikt jednak nie umiał określić dokładnie, co mianowicie.

Dopiero gdy jeden po drugim taranista zaczął, u nas,

„zajmować stanowisko“ wymachiwacza maczugą, pojęli niektórzy znaczenie ech dolatujących z Zachodu i, postępując zarażeni gorączką, krzyknęli chórem:

— Naprzód!

— Jakto, naprzód!? — zapytała postępująca ciągle społeczność nasza. — Toć przecież idziemy naprzód... Jeżeli zaś wstępujemy do przybytków, to dla umocnienia się na drogę dalszą... Czegóż więc od nas chcecie?

Taką dostawszy odprawę, entuzyaści postępu zwracają się do mistrzów-taranistów z zapytaniem, co czynić mają aby im zjednać nowych słuchaczy i zwolenników. Więc ci rzekną:

— Różni, w takich razach, różnych używają sposobów, wszelako, ponieważ wiele z tych sposobów zasada się na ściśle naukowem i spokojnem, a zatem zmuđnem, powolnem przekonywaniu o podstawowości głoszonych zasad, i ponieważ znów, zarówno my jak wy, nie jesteśmy zdolni do takiej pracy ślimaczej, — najlepiej będzie gdy pójdziecie między tłumy i sprowadzicie je do nas gwałtem.

Posłuszni woli mistrzów, biegną nasi entuzyaści i dalejże ciągnąć za poły pątników.

Robi się gwałt.

— Co to jest? Co to znaczy? — pyta społeczność.

— To znaczy, — odpowiadają entuzyaści postępu — że musicie iść za nami, bo tak chce nowy Duch Czasu i oni — mistrze nasi genialni!

— Ależ to nadużycie — protestuje społeczność.

— Nie! To walka o byt — o zasady! Naprzód! Naprzód! — krzyczą z całej piersi entuzyaści i robią swoje.

Ale że, jak mówi przysłowie, nawet „każdy głupi ma swój rozum“, więc i każdy słaby ma pewien zasób siły odpornej. — zatem nowi ci rycerze, przekonali się rychło, że w ten sposób niewiele wskórać zdołają i postanowili dalszą walkę wieść już nie całym obozem, lecz oddziałami.

Widzimy więc oddziały następujące: anti-kastowiczów i chłopomanów, wolno-moralistów i wyznawców kultu światła, obok zwolenników religii sumienia oraz chwalców doktryny ubóstwiającej Ludzkosć; dalej stoi oddziałek mający na swym sztandarze wypisane naprędce wyrazy: religia krajowa, przy nim formują się szyki pod znakiem: pańska wiara a chłopska wiara; tam skupili się organiczni, tu eksperymentaliści i t. d., i t. d., aż do luzaków, o których poniżej.

Rzecz prosta, że nad całą tą armią entuzyastów objęli dowództwo taranisci i, jak na wodzów przystało, przemówili:

— Najmilsi nasi! Dobrze uczyniliście dzieląc się na oddziały, a jeszcze lepiej powierzając nam komendę. Nie

sądzicie jednak że będziecie przez nas zamęczani mustrą lub trzymani w jakimś rygorze barbarzyńskim. My nie despoci, a wy bojownicy wolności bezwzględnej! Niech więc każdy oddział czyni tylko zgodnie z Duchem Czasu i nie czeka na żadne szczegółowe instrukcje. Oto nasze rozkazy. Na-przód!

Zagrzana tem przemówieniem armia entuzyastów postępu rusza pospiesznym galopem.

Znów więc powtarzają się protesta społeczności; lecz ponieważ tym razem zaatakowano ją w wielu naraz punktach, więc, rada nie rada,—mimo wołania atakujących: „na-przód“! — zwalnia kroku, zatrzymuje się i broni.

Diwna walka —nieprawdaż? Dziwna dlatego, że ci co ją wszczęli, chcąc społeczność naszą zmusić do szybszego biegu, zatrzymali ją raczej i dotąd zatrzymują.

Nie chcę przesądzać z góry ostatecznych wyników wracej dziś u nas walki o różne zasady; niech jednak wolno mi będzie wyznać że zdaje mi się, iż byłoby pożądanem, aby panowie zasadowicze fachowi w ogóle, a specjalnie — należący do obozu postępowego, zwrócili baczniejszą uwagę na owych luzaków, o jakich przyobiecałem wspomnieć przed chwilą.

Tak mi się zdaje, powtarzam, i dlatego też poświęcę i im słów kilka, lecz już w szkicu następnym.

(d. c. n.)

Gładyatorom społecznym.

(Artykuł nadesłany.)

(Dokończenie.)

„Nauka społeczna pozostaje dziś jeszcze w zawieszaniu, pomiędzy filozoficznymi majaczeniami z jednej, a empirycznymi regułami praktyki i zadawniałą rutyną z drugiej strony,—nowe zaś poglądy zaledwie torują sobie drogę.“

Tak — powtarzam — mówią nie żadni wsteczniczy, oddzieleni chińskim murem od „najnowszych wyników wiedzy“, ale czystej krwi postępowcy. Tak, w szczególności, mówi, w „Przeglądzie Tygodniowym“ (rok 1881), p. E. Przewuski, w traktaciku swoim p. t. „Nauka społeczna w teraźniejszości“. Z tego też traktaciku dowiadujemy się, rzeczy zresztą nie nowej, że współczesna socjologia opiera się na biologii, i że najnowszy jej badacz naturalistyczny — zbiorowisko ludzkie, czyli społeczeństwo, upodobią gromadzie zwierząt, albowiem: „Darwiniści, widząc w życiu indywidualnym

niższych organizmów, a nawet na niższych szczeblach życia ludzkiego, surową walkę o byt, usiłują teorię tę przenieść żywcem w stosunki społeczne“.

Ale właśnie fakt ten opatruje p. Przewuski, pozytywista, uwagą, godną zapamiętania przez wszystkich pozytywistów w ogóle, a w szczególności przez pozytywnych reformatorów z „Głosu“.

„Pisarze społeczni—powiada on—nieobeznani dokładnie z całą treścią tych stosunków społecznych i ich naukami, pisarze, którzy w piersiach swych nie noszą lepszych ideałów w dzisiejszej społeczności i posługują się jedynie martwymi analogiami z życia natury martwej i niemych istot organicznych, pisarze tacy nie znają społeczeństwa, nie rozumieją jego dziejów i rościć sobie pretensyi do szerokiego i płodnego wpływu nie mogą“.

To jest opinia jednego z braci duchowych i kierunkowych p. Potockiego; a oto co w odpowiedzi na program „Głosu“, mówi znów drugi brat jego, p. Alfred Nossig i także w „Przeglądzie Tygodniowym“ (rok 1885): „Żądacie żywności i wczasu dla głodnych, ale nie marzcie o powrocie rzekomego wieku idealnej równości! Przecież ma tylko prawo silniejszy; nie człowiek stworzył pojęcie władzy i poddaństwa, są one wyrazem woli samej przyrody. Bo czyż mogą być równymi w uprawnieniu i w używaniu możni i słabi, mądrzy i idyoci? Czyż jedni i drudzy te same mają potrzeby? i czy walka o równość nie jest w gruncie rzeczy ukrytem dążeniem do władzy?“

Wreszcie posłuchajmy co mówi jeszcze inny pozytywista współpracownik „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodniowego“ p. Hirszbard który w dość obszernej pracy (Ateneum, zeszyt Wrześniowy i Październikowy z r. z.) p. t. „Idea organiczna“ i t. d. taką, między innymi daje charakterystykę kierunku przyrodniczego w badaniach socjologicznych:

„Panowanie analogii organicznej w naukach społecznych jest potężnym i jak na dziś niemal że wszechwładnym (str. 24).

„Uczeni, nazwawszy państwo albo społeczeństwo „organizmem“, ludzili się nadzieją, że analogia podobna ma pewne pozory prawdy i że już tem samym przewyciężą wszelkie trudności. Uczeni czepiali się wszystkiego, czego użyć mogli inne gałęzie wiedzy, by rozjaśnić tajemnicę życia społecznego. Posługiwali się naprzykład mechaniką! Od społeczeństw pszczoł, mrówek i t. p., przeszli niepostrzeżenie do agregatów ludzkich... poczęli stopniowo zapominać, że, bądź co bądź, między nimi przepływa głęboka rzeka różnic, rzeka, której nie przejdzie zdrowa logika — i bez ceremonii przenosić prawa biologiczne na terytorium socjologii.“

Tymczasem, „nawet (str. 26) tacy socjologowie, jak Comte, Spencer i Lilienfeld, nazywają społeczeństwo „stworzeniem nadorganicznym“. Pomiedzy bowiem organizmem

przed sędzią, która wbiegła do habinetu szybkim, drobnym krokiem.

— Pamiętaj, Janie, aby obiad dla młodszego pana nie wystygł. Wczoraj był prawie zimny — wyrzekła pani Orlikowska i usiadła pod oknem na okrągłym taburecie, a zwracając się do męża, dodała:

— Ten Schmidt mógłby być nieco względniejszym. Trzyma Bolka codziennie po za godzinami biurami, jak gdyby się chłopiec nie napracował aż do przesytu.

— Prosiłem go o to, aby Bolka nie oszczędzał — odezwał się sędzia.

— Ty, Zyguncie? A to w jakim celu?

Sędzina spojrzała zdziwiona na męża.

— Miałaś wczoraj sposobność przekonać się, że naszemu synowi potrzeba rygoru i pracy systematycznej, usilnej, aby przywykł nareszcie do porządnego życia. Sądziłem, że wyleczy się zagranicą ze swoich mrzonek, a o on, jak pojechał do Liège narwany, tak wrócił ztamtąd bez jednej klepki.

— Zyguncie!

W głosie sędziny drżał wyrzut serdeczny.

— Cóż on takiego zrobił? Gdzie, kiedy? — pytała.

— Byłaś przecież wczoraj świadkiem jego śmiesznej przemowy w Kalinowej. Plótl, jak w malignie. Cóż to? Mnie będzie uczył rozumu? Mnie nie ołśni nikt pustymi fra-

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Niebawem ukazał się lokaj, niosący na srebrnej tacy maleńką filiżankę i zapaloną świecę.

Kruche naczynie postawił tak, żeby sędzia, sięgając po kawę, nie potrzebował zmieniać położenia swego ciała, a światło przybliżył do twarzy pana.

Sędzia wypił brunatny płyn, przytknął cygaro ostroźnie do płomienia, zapalił je, obejrzał, czy tli się równo, ze wszystkich stron, i wsunawszy je w usta, zaciągnął się wonnym dymem.

Jego tłuste, rumiane oblicze wyrażało zupełny spokój człowieka zadowolonego z siebie i z urządzeń tego świata.

Lokaj oddalił się cichą stopą, usuwając się na prog

a społeczeństwem istnieje cała otchłań rdzennych różnic. Społeczeństwo jest tak wielkim labiryntem zjawisk i zdarzeń, że wzrokiem fizycznym ogarnąć go niepodobna; — ono jest abstrakcją — organizm konkretem. Związek między komórkami rzeczywistego organizmu jest materialny, między członkami gromad duchowy" i t. d.

I zauważywszy jeszcze, że „swoją cząstkę winy dołożyła tutaj teoria Darwina“, pan Hirszbard przychodzi do konkluzji, iż: „kiepski interes zrobiła socjologia, czerpiąc mądrość z biologii“; jest też ona (t. j. socjologia) „jeszcze wielkiem dzieckiem, stawiającem krzywe kroki i chodzącem po omacku“.

Tak twierdzą dziś autorowie pozytywni, odgrzebując coraz więcej tych niedorzeczności, do jakich ostatecznie dochodzili różni socjologowie kierunku biologicznego (jak np. Heckel, Hartmann, Espinas i t. d.), a jednak pan Potocki, sternik pisma pozytywnego, jest w rażącej sprzeczności z temi ostatnimi wynikami badań pozytywnych. Jego patodoksy socjologiczne przebijają jasno w artykule „O inteligencji wiejskiej“, a wyrosły one nie gdzieindziej, tylko właśnie na gruncie owych chorobliwych, odrzucanych już nawet przez samych pozytywistów rozważniejszych, hipotez i, pełnych absurdów, mrzonek — filozofów z Zachodu.

Jakkolwiek przeto dziwaczną, co najmniej, wydać nam się musi analiza naszego życia społecznego, dokonywana przez te importowane szkiełka zbłąkanych socjologów, to przynajmniej świadomi już jesteśmy genezy — idei „podporządkowywania“.

Tandem tedy, łotrzy i nie łotrzy, geniusze i idyoci, cnotliwi i niecnotliwi — to wszystko jedno! Wszystkich zład można w jeden konglomerat, wszystkich „podporządkować“, zniwelować, zaprosić razem do wspólnej uczyt życia, i posadzić przy jednym stole, zwanym społeczeństwem — boć tak socjologów z warszawskiego „Głosu“ pouczyły zbankrutowane już ze szczeniem teorie socjologów zagranicznych.

Tak, teorie te potworne — teorie zlania sił materii z siłami duchowymi, zbankrutować musiały, bo kruchą była ich podstawa — analogicznego zestawienia społeczeństwa istot ludzkich z organizmem zwierząt.

Duch ludzki, więzami ciała do ziemi przykuty, pragnąc zedrzyć choć strzępek tej gazy tajemniczej wiekowych zagadek i przeznaczeń ludzkości, nieraz się błąka; ale „prawda — jak jeszcze Liwiusz powiedział — choć często choruje — nie umiera nigdy“.

Jaśnieją atoli prawdy wiekuiste, niczem niezachwiane, bo je Chrystus wygłosił — a taką jest: Miłość bliźniego. Jest ona cnotą wszystkich cnot, podstawą wszelkich stosunków społecznych i w ogóle ludzkich. O tej prawdzie Bożej zapominają apostołowie „podporządkowywania“ i dlatego, stanawszy raz na gruncie absurdu, głoszą wciąż — absurda.

Są tacy, którzy utrzymują, że apostołstwo to najlepiej

zesami, nie ogłuszy szumem słowem. Ten chłopak nie pozbędzie się chyba nigdy swej zarozumiałości i żakowskich wybryków. Aż mi przykro, gdy patrzę na innych, dobrze ułożonych i rozsądnych młodzieńców, jak ten Borowski na przykład, i porównywan ich z naszym dzikusiem.

— Nie zdaje mi się, aby Bolek mówił wczoraj od rzeczy. Gdyby wszyscy tak myśleli i czynili, jak ty, mój mężu, nie miałby świat ludzi znakomitych. Muszą być jednostki, które zapominają, dla dobra wielu, o sobie. Gniewa cię może zapal Bolka? Ale ja kocham w nim właśnie ten ogień młodzieńczy, tę tęsknotę do działalności szerszej, szlachetniejszej.

Sędzia poruszył się niecierpliwie w fotelu.

— Wiem, wiem, — zawołał żywiej, podniesionym głosem — że jedynaczkę wdał się w mamusię swoją. Małoż to miałem z tobą biedy, zanim cię przekonałem, że najrozuśniejszy ten, kto siedzi spokojnie na jednym miejscu i nie miesza się do niczego? Ileż to razy pragnęłaś, abym brał udział w tak zwanych sprawach publicznych, abym się narażał Bóg wie komu i nadstawiał karku? Czy źle na tem wyszliśmy, że nie byłem posłusznym woli twojej?

— Jeżeli celem człowieka ma być zdobycie własnego tylko dobrobytu, to zrobiłeś wszystko, co było w mocy twojej — odpowiedziała sędzina.

jest pomijać milczeniem; ja jednak innego jestem zdania. Fałsz, gdziekolwiek się ukazuje, nigdy i nigdzie nie powinien być tolerowanym, i ten to głównie względ zniewolił mnie do skreślenia kilku uwag niniejszych, wyjaśniających zasadniczą wartość roboty naszych najnowszych gładatorów społecznych.

A. W. B.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoní.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Zanim dokonano kupna w warunkach tak opłakanych, które były prawdziwym *n'Hecht plus ultra*, dla czego nie osiągnięto zdania izby? Dla czego wszystko co się załatwia za pośrednictwem żydów, wypada na szkodę skarbu publicznego? Gdyby się zastanowiono choć trochę, nie kupionoby tej „Walki jeleniów“, która malowana asfaltem, przedstawia dziś jedną bezkształtną plamę czarną, jak się o tem można w Luwrze przekonać.

Mówiono przez chwilę, że komisya izby, mianowana do zatwierdzenia tego kupna, nie zatratyfikuje tej skandalicznej umowy. Gdzież tam! Komisya zatwierdziła wszystko co chciano.

Podczas gdy baczniejsi właściciele zbiorów, nie tylko nie myślą nic kupować ale pozbywają się po cichu posiadanych już przedmiotów sztuki, żydostwo rzuciło się na Luwr.

I tak, widzimy J. Reinacha pośredniczącego w kupnie przez nasze Muzeum, za sto tysięcy franków, trzech rzeźb Fransa Hals'ów, które warte są najwyższej tysiąc talarów. Jedynie portret pana na Berensteinie mógł być Fransa Hals'a; ale to już bardzo dawno temu. Oryginalne malowanie zniknęło zupełnie, przemalowane z gruntu przez jakiegoś bazgracza. Muzeum berlińskie, któremu zaproponowano ten nabytek, wysłało do Harlemu swego reprezentanta, który na widok tych obrazów począł się śmiać do rozpuku i śmieje się jeszcze.

Potem mieliśmy historję z owemi sześcioma nieporównanymi obrazami, pomiędzy którymi miał być unikat Botticello, a które wspaniałomyślnie ofiarowano Luwrowi. Pewien żyd posiadał te arcydzieła nieocenione; zamierzał je sprzedać! Co za nieszczęście! Była to chwila, kiedy Alfons Rotszylt stawiał swoją kandydaturę do Akademii sztuk pięknych. Cóż to za sposobność dla niego okazać się Mecenase! Daje

— A cóż innego miałoby być celem człowieka? — mówił sędzia, podnosząc głos coraz wyżej. Kto ma rozum, powinien starać się przedewszystkiem o dobrobyt, a następnie o majątek, który jest w naszych czasach dawcą wszelkiego szczęścia, źródłem zaszczytów, cnot nawet. Takie jest moje zdanie, i taką wiarę muszę wpoić w naszego syna. Wiem dobrze o tem, że mu się w głowie roją jakieś dziecinne mrzonki, jakieś pragnienia tak zwanej działalności publicznej. Wiem nawet to, choć udaje ślepego, że pisuje artykuły do gazet warszawskich, że ślęczy po nocach nad bazgraliną, zamiast się uczciwie wyspać, ale trzymam go teraz w garści i nie wypuszczę z rąk, aż nie wykieruje na porządnego człowieka. Czegoż on chce, ten dzieciuch? Liczy zaledwo lat dwadzieścia sześć, a zajmuje już stanowisko wice-dyrektora fabryki. Wkrótce może zostać dyrektorem, a, jeżeli się dobrze ożeni, właścicielem. Reszta pójdzie, jak po maśle. Gdy zacznie rozporządzać znacznymi kapitałami, wtedy może odgrywać rolę męża publicznego.

Sędzina patrzyła już od chwili przez szyby okna, cicha, skupiona w sobie. Jej szkliste, w jedno miejsce zwrócone oczy świadczyły, że myśl jej odbiegła daleko.

Spostrzegł to sędzia. Lekko zsunęły się brwi na jego czole. Wypuściwszy z ust gęsty kłąb dymu, podniósł się z fotelu i zaczął się posuwać po kobiercu, który pochłaniał odgłos jego ciężkich kroków.

więc kilka tysięcy franków; inni go naśladowają; zbierają w ten sposób, czy też udają że zebrali sto pięćdziesiąt tysięcy franków; drukują milionowe reklamy o książęcym, o królewskim podarku, o wspaniałej jałmużnie rzuconej Francji. Turquet łyzy wylewa nad dobrocią barona...

Krótko mówiąc przyniesiono obrazy do Luwru, i wtedy pomyślano dopiero o zasięgnięciu zdania konserwatorów, których poradzić się nie uważano dotąd za stosowne. Konserwatorowie wydali okrzyk przerażenia. „Dziewica przy studni“ Botticellego to stanowczo apokryf; Crivellego i Van der Goesa malował lichy uczeń Trouilleberta. Rzekome cuda okazały się niegodnymi figurować w galerii publicznej. Trzeba przyznać, że jeżeli baron Alfons uwierzył na seryo w Botticellego, to bardzo nędznym jest nabytkiem dla Akademii.

Od czasów Turqueta i Prousta, nic, co się tyczy Luwru, nie robi się wprost, jawnie. W Alzacji wiesniak nie może sprzedać krowy bez pośrednictwa żyda. Przy trzechmiliardowym budżecie, rząd nie może kupić poprostu dzieła mistrza na podstawie zdania ludzi kompetentnych; trzeba zawsze żeby się w to wdał żyd i oszukał.

Gdy żydzi urzeczywistnią swoje marzenie i narzucają na dyrektora Luwru jednego ze swoich, którego nazwisko jest w ustach wszystkich, i który byłby już dyrektorem, gdyby Proust został był ministrem sztuk pięknych, ogołocą Muzeum w przeciągu dwóch lat i podstawią kopie w miejsce oryginałów, tak, że nikt się nie spostrzeże. A cała prasa, z dziennikami zachowawczymi (!) na czele, oświadczy, że ten dyrektor jest największym z dyrektorów byłych, obecnych i przyszłych.

Dla żydów takie wielkie maszyny jak loterye sztuk dekoracyjnych są przedewszystkiem interesem, interesem światym, gdyż według p. Haëntjens, bilet sprzedawany po franku, wart jest trzy sous.

Loterya jest jeszcze środkiem propagandy.

Znana jest awantura tego kandydata, co to wpadł na koncept przylepienia swego ańsza z tyłu kabrioletu swego współzawodnika, który w ten sposób stał się niezmordowanym jego komiwojażerem wyborczym. Coś podobnego spotkało uczciwych ludzi i chrześcian, którzy założyli Towarzystwo Sztuk Dekoracyjnych. Dzięki współwinie rządu, pozwalającego aby wszelkiego rodzaju szacherki wmięszwały się w przedsięwzięcie, które sam nazwał patriotycznym, loterya ta stała się pewnym rodzajem tak zwanej tontyny. Podzielono losy na drobniuchne cząsteczki, przybiecywano premia. W dziennikach można było wyczytać anons następujący:

PREMIUM NADZWYCZAJNE: obok
możności wygrania

300,000 FR.

jedyna sposobność poznania szczegółowo głębokiej
przewrotności księży (!)

Gryzł cygaro, w końcu rzucił je i stanął tuż przed żoną.

— Maryniu! — odezwał się

Szybko odwróciła głowę i spojrzała na męża nieprzytomnymi oczami. Robiła wrażenie osoby, której nagle sen przerwano.

— Co każesz, Zygmuncie?—zapytała z cicha.

— Proszę cię o to, abys mi nie przeszkadzała. Prowadzę Bolka do szczęścia, a ty psujesz plany moje pobłażliwością swoją.

— Szczęście Bolesia jest i mojem, jedynem już dziś pragnieniem, Zygmuncie.

— Nie przeczę, ale ty pojmujesz szczęście jego po swojemu.

Sędzina milczała.

— Otóż proszę cię, Maryniu, abys Bolka nie podtrzymywała w jego uporze. Mam na myśli coś stanowczego, coś, co go odrazu wyleczy z wszystkich zachcianek.

— Co zamierzasz uczynić, Zygmuncie?

— Chcę go ożenić.

— Ależ on jeszcze taki młody.

— Nie żądam, abys projekt mój popierała, proszę cię tylko o milczenie. Czy obiecujesz?

— Bolko idzie! — zawołała w tej chwili sędzina i podniosła się z taboretu z lekkością dwudziestoletniej dziewczyny.

W d. 15 Stycznia nastąpi ciągnięcie loteryi sztuk dekoracyjnych.

Ciągnięcie to obejmie wygraną 100,000 fr., wygraną 25,000 fr. i sześćdziesiąt innych wygranych w monecie brzęczącej. Każdy bilet, który wygra w pierwszym ciągnięciu, będzie miał również udział w ciągnięciu ostatniem, które obejmie wygraną 500,000 fr., czyli pół miliona, wygraną 200,000 fr., trzy wygrane po 100,000 fr., cztery wygrane po 50,000 fr. i pięćset wygranych od 25,000 fr. do 500 fr. Tak więc jeden i ten sam bilet może wygrać 600,000 fr.

Oto kombinacja (bezprzykładna) jaką ofiaruje publiczności Księgarnia antyklerykalna:

Każdy kto w tych dniach bezpośrednio kupi w pomienionej księgarni egzemplarz publikacji: „Tajemnicze księgi spowiedników“, wydanej przez p. Leona Taxil, uzyska połowiczny udział w wygranej dwóch biletów na loteryę sztuk dekoracyjnych. To znaczy, że kupujący książkę pomienioną, otrzyma jako premium bezpłatne duplikat dwóch biletów na tę loteryę. W razie gdy jeden z numerów przyznanych jako nagroda imiennie kupującemu wyjdzie podczas ciągnięcia, *summa wygrana podzielona zostanie po połowie między kupującego i księgarnię*; podobnież, jeżeli oba bilety wygrają. W ten sposób kupujący będzie miał dwie szanse zamiast jednej. Bilet zatem mogący wygrać 600,000 fr. t. j. 300,000 fr., stanie się udziałem tego, kto kupi rzeczoną książkę w księgarni antyklerykalnej.

De Chaulnes, Sabron, Chennevières, Borbedienne, Falize, Lefebure, Paweł Dalloz, którzy niegdyś stowarzyszenie sztuk dekoracyjnych poparli swoim poświęceniem, swoim imieniem, znaleźli się tym sposobem, powtarzam, w położeniu, iż musieli pomagać w rozpowszechnianiu wśród mas książek nie niemoralnych wprawdzie, gdyż w tych podręcznikach spowiedników mieści się najczystsza i najwznioślejsza moralność, ale które niebezpiecznie jest dawać w ręce młodym dziewczętom i dzieciom.

To tłumaczy owo zniechęcenie, które ogarnia wszystkich ludzi mogących coś zrobić, wobec tego oplakanego zwyrodniania wszystkiego dobrego jakie zamierzą.

Obok tego zaczyna im brakować pieniędzy. Miłość sztuki okazała się niemal tak rujnującą dla arystokracji dzisiejszej jak sztuka miłości dla wielkich panów dawniejszej daty. Ponieważ komisarze licytujący zależą od ekspertów, a większą część ekspertów stanowią żydzi, więc porozumiano się w okolicy hotelu Drouot i stworzono ceny kompletnie fikcyjne. Wszyscy antykwaryusze całego świata zarzucili Paryż swoim podejrzany towarem; fałszerstwo.

— Zdrzemnę się teraz trochę, — mówił sędzia — a gdy się przebudzę, rozmówię się z tym urwisem. Pamiętaj nie wtrącać się podczas rozprawy.

Środkiem rynku zbliżał się rzeczywiście Bolesław, odziany w lśniący cylinder i czarny paletot, zdradzający wytwornym krojem pochodzenie wielkowiejskie. Szedł spiesźnie, jak do ataku, omijając zręcznie duże kamienie, sterzące z nierównego bruku.

Gromadki żydów, rozprawiających hałaśliwie, usuwały się przed nim na stronę; tu i owdzie sięgnął jakiś mieszczanin po czapkę i uchylił jej z uszanowaniem.

On odkilonił się każdemu, łącząc ruch ręki z życzliwym uśmiechem.

Sędzia patrzył z pod brwi na swego syna.

— Cała matka! — mówił do siebie. — Istne żywe srebro! Będę miał jeszcze wiele kłopotu z tym chłopakiem, zanim się ustakuje.

W kilka minut potem rozległ się w sali jadalnej donośny głos Bolesława.

— Dzień dobry, mateczce! — mówił. Spóźniłem się, jak widzę, na obiad, ale nie moja w tem wina. Mamy dużo roboty, a pan Schmidt umie ludzi wyzyskiwać. Czy ojciec jest w domu?

Sędzina przyłożyła palec do ust.

— Śpi — szepnęła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

podrabianie przybrało niesłychane rozmiary. Wielu ludzi z wielkiego świata, którzy sądzą że posiadają galerie wysokiej wartości, mają u siebie samą fałszywą tandetę, płótna podrabiane, tace miedziane pancerowaue, których fabrykację sam widziałem w domach, które mógłbym wskazać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zastępca.

(Szkie do powlastki)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

— Cóż zaszło takiego?

— Zaraz — odrzekł ocierając z czoła pot kroplisty — zaraz mój przyjacielu. Ale wprzód nalej mi, proszę, kieliszek wina, bo widzisz, niekiedy, szczególnie gdy się w tamte czasy myślą przenoszę, uczuwam dziwne osłabienie. Niby febra mnie trzęsie, a jednocześnie robi mi się gorąco, jak podczas największego upału. Ale to przechodzi, mija...

Wziął świeżo nalany kieliszek, do ust przytknął i chwile, jednym tchem prawie wychylił. Na bladą twarz wystąpiły rumieńce, w oczach zamigotał blask żywy.

— Dziwna rzecz — odezwał się po chwili milczenia. Dłgi czas byłem w takim kraju, gdzie wino rośnie gęściej niż u nas leszczyna, albo bez zwyczajny, i nigdy nie czułem do niego pociągu, a dziś zdaje mi się że beczkę bym wypił. Tak mi potrzeba tego sztucznego ciepła które się po żyłach rozchodzi. Oj kolego, kolego, po co ja ci to wszystko opowiadam? Po co poruszam ten cmentarz moich wspomnień pogrzebanych już oddawna? Wszakże to lepiej gdy się ból w sobie tłumi, gdyż się go nie wydobywa na zewnątrz. Lecz prawda! muszę ci wszystko powiedzieć żeby usprawiedliwić mą — prośbę.

— Podaj mi rękę mój drogi. Wynurz się, wywnętrz przedemną, wyplacz się nawet, jeżeli ci to ulgę przyniesie.

— Nie — odrzekł spokojniej już znacznie — ja płakać nie umiem, nie uskarżam się nigdy, a jeżeli teraz coś powiedział, to słabostka chwilowa, nie powtórzysz się ona już więcej. Słuchajże — bo czas zbiega, a ja dziś muszę odjechać, przyrzekłem to mojej żonie uważasz, mojej żonie przyrzekłem! Było to w Grudniu, jak dziś pamiętam, czas mroźny, niebo jasne. Właśnie wybierałem się do kancelaryi jak zwykle, już kładłem na siebie futro, gdy nagle w drzwiach mojej izdebki ukazała się pani Malicka, drżąca, zapłakana, blada, ledwie się trzymała na nogach; „Alfons, Alfons mój przepadł! wolała, słyszysz Teodoru, syn mój przepadł, już niema dziecka, już go tracę na zawsze. Aż do tej pory ludzono mnie nadzieją, a dziś, dziś już wszystko przepadło. Teodoru, ja niema już syna“. To mówiąc zapłakana upadła na krzesło.

Na razie nie mogłem zrozumieć o co chodzi. Wiedziałem ja, że Alfons jest w wieku popisowym, że teraz nadchodzi czas poboru, ale nie zastanawiałam się bardzo nad tem. Owszem, zdawało mi się że dla takiego jak on człowieka, służba wojskowa byłaby prawdziwym dobrodziejstwem... Ale jak zobaczyłem tę wielką boleść matki, gdy ujrzałem jak zalewał się łzami, wówczas zrobiło mi się tak dziwnie w sercu, że o mało nie upadł. Musiałem się stołu uchwycić, ale w tejże chwili powziąłem postanowienie. Ukłakłem przed zrozpaczoną kobietą i matką, ucałowałem jej rękę i przyrzekłem, kłamiąc naturalnie przed nią i przed sobą samym, że uwolnię Alfonsa. Mówiłem że mam rozległe stosunki, że znam ludzi wpływowych, że przedstawię im okropne położenie matki, słowem, plotłem co mi ślina do ust przyniosła, komponowałem niestworzone rzeczy i potrafiłem tchnąć w duszę nieszczęśliwej ufność i nadzieję. Odeszła pocieszona zupełnie, prawie spokojna.

— I cóż?

— A no nic; jużem jej więcej nigdy w życiu nie widział.

— A Alfons? Cóż zrobiłeś z Alfonsem? Czy istotnie miałeś takie stosunki, że mogłeś mu co pomódz.

— Żadnych, a żadnych, — ale Alfons pozostał przy matce.

— To już nie rozumiem jakim cudem!

— Nie żadnym cudem, lecz bardzo prostym sposobem. Byłem młody, zdrów, nie miałem kogo zasmucić ani osiero-

cić, poszedłem więc do kogo należało, załatwiłem prędko formalności, jakie wówczas przy przyjmowaniu dobrowolnych „zastępców“ były potrzebne, noc przepędziłem w koszarach, a nazajutrz skoro świt, szedłem już z partją rekrutów. Westchnąłem przed kościołem, spojrzałem w okna domu pani Malickiej... Cesia spała zapewne, gdyż rolety w jej pokoju były spuszczone.

— Jakżeś ty ją musiał kochać, skoroś zrobił z siebie taką ofiarę.

— Czy ja ci powiedziałem że ją kochałem? Ja pragnąłem tylko aby jej było dobrze, aby nie miała powodu do płaczu. I ty zapewne, będąc na moim miejscu, nie pozwoliłbyś aby te śliczne oczy miały utracić swój blask.

— Oj człowieku, człowieku jakąż ty jesteś zagadką! — rzekł słuchacz w zamysleniu.

— I żeby się to choć na co zdało, — ciągnął dalej, — ale ja przez lat dziesięć nosiłem za Alfreda karabin, a jej oczy, pomimo tego zbladły i przygasły...

— Musiałeś tęsknić szalenie, chyba ci się serce krwawilo z bólu?

— Naturalnie że tęskniłem trochę... Podróż była urozmaicona; im dalej tem lud inszy, przestrzenie większe, a pieśni smutniejsze. Te pieśni tamtejsze dziwnie harmonizowały z mojem usposobieniem. Ich nuty przeciągłe a rzewne, wloką się smutnie jak dni tułacza, płaczą jak sieroty. Szliśmy pieszo, jechali koleją, potem znów pieszo, później morzem, i jeszcze pieszo, aż stanęliśmy nareszcie wśród gór Kaukazu. Piękny kraj, malowniczy, uroczy!

— A jednak wśród owych gór wspaniałych, marzyłeś zapewne o naszych smutnych płaszczyznach.

— Tak, to prawda, nieraz gdym stał na warcie, podczas nocy miesięcznej, to rozmyślałem sobie o przeszłości swojej — o swoich, ale co ja mówię o swoich, o znajomych raczej — i wtedy przypominał mi się ogród, w którym bawiliśmy się dziećmi i łączka i niezapominajki w rowie i pani Malicka i Alfons.

— No, przedewszystkiem chyba Cesia.

— Tak, tak i Cesia, ale nie taka Cesia jak tobie się zdaje, nie taka Cesia jak ta którą zostawiłem wychodząc, lecz sześciolatnia Cesia, śliczny aniołek z jasną główką, z niebieskimi oczami. Mała była dla mnie lepsza niż dorosła, mówiła mi po imieniu, targała za włosy, a ja tak lubiłem jak ona mnie targała, tak lubiłem jej szczebiot i śmiech wesoly.

— Mój drogi, powiedzże mi, czy niczego nie dosłużyłeś się w wojsku?

— Dla czego nie miałem się dosłużyć? przecie nie święci garnki lepią; skończyłem jako tako szkoły, reszty douczyłem się w wojsku co było potrzeba, no i dosłużyłem się stopnia porucznika, ale podniszczyłem zdrowie, nawet, jeżeli mam prawdę powiedzieć, to nie przypisuję tego służbie samej, raczej to jakiś wewnętrzny robak, na wspomnienie pani Malickiej, gryzł mnie i toczył... aż posiwiąłem, zstarzałem się przedwcześnie, twarz poorały mi zmarszczki — i oto jestem takim, jakim mnie widzisz...

— Powiedzże mi, mój kochany, czy przez czas pobytu na Kaukazie utrzymywałeś korespondencję z Malickimi?

Raz tylko miałem list od pani Malickiej, list, na którym znać było ślady łez, — ale to też był jedyny znak życia z jej strony. Potem ani słówka — ani od Alfonsa, ani od Cesi, i ja też nie narzucałem się, może im kto powiedział, że umarł, może zapomnieli o mnie... Przypadkowo, gdy byłem w Tyflisie, wpadła mi do ręki jakaś polska gazeta, i z niej dowiedziałem się że pani Malicka umarła... Wówczas postanowiłem powrócić do kraju. Zatrzymywano mnie, bo i tam znalazłem ludzi życzliwych, było kilka rodzin z naszych stron, a że jestem spokojny, wody nikomu nie zamączę, więc polubili mnie, namawiali żebym pozostał, ożenił się, obiecywali dobrą posadę i, kto wie, możebym został, ale paliła mnie niepewność co się dzieje z Cesią, z Alfonsem, jak sobie dają rady bez matki... Podąłem się tedy do dymisy i powróciłem do kraju, do rodzinnego miasta. Nie umiem ci opowiedzieć, jakie wrażenie zrobił na mnie widok starych, dobrze znanych murów naszego kościoła, szkoły, trybunału... Wjeżdżałem z bijącym sercem, ze łzami w oczach. To było wieczorem. Nazajutrz, skoro świt, zerwałem się na równe nogi, poszedłem do kościoła, potem na cmentarz... W mieście, znajomi nie poznawali mnie, czemu zresztą nie było się co dziwić; tyle czasu... dziewięć lat z górą... to nie dziw, że się człowiek odmienił... Zawołałem żyda-faktora i zacząłem dopytwać się go o Malickich. Cesia, jak mi powiedziano, wyszła za Adasia, który w kilka lat po ślubie umarł i pozostawił ją wdową z trojgiem dzieci, bez funduszu, bez żadnych środków do życia... Biedaczka, utrzymywała uczniów na

stancyi i z tego źródła opędzała pierwsze potrzeby życia... Alfons dostał posadę rządcy w zupełnie innym końcu kraju. Podobno ożenił się — podobno nawet, choć wierzyć było trudno, rozhulał się, pić zaczął — dość że o siostrze całkiem zapomniał... Tak mi żyd opowiadał, a jak przekonałem się później, mówił szczerą prawdę...

Poszedłem odwiedzić biedną Cesię... Boże! Boże! cóż się z niej zrobiło? Zmizerniała, wychudła, śliczne oczy utraciły blask...

(Dokończenie nastąpi.)

LISTY „ZACOFANEJ“

do t. z. pozytywistek.

II.

W pierwszej mojej odezwie do was, szanowne „pozytywistki“, zastrzegłam się wyraźnie, iż ani rozbierać rzeczywistego znaczenia pozytywizmu, ani kwalifikacji waszej do noszenia tytułu „pozytywistek“, roztrząsać tu nie myślę.

Zastrzeżenie to ponawiam dziś raz jeszcze.

Tytuł wasz — należny, czy uzurpowany tylko, nie obchodzi mnie wcale, zostawiam go wam, — a rozstrząsać i ujawniać będę tylko działalność waszą, ukazując zarazem jej owoce, któremi społeczeństwo nasze karmić, lub może tylko „orzeźwiać“... zamysłacie.

Wprawdzie te, nie hesperyjskie jabłuszka, kuszą najczęściej same tylko młodziutki wyobraźnie dziewczęce, lecz raz zakosztowane pozostawiają już po sobie ów smak trujący, a ponętny razem, jak w ogóle narkotyki i spirytualia, za pomocą których „pozytywna cywilizacja europejska“, podbijała a następnie... wytępiła dzikie i świeże ludy, na odkrytych przez siebie lądach i dotąd je tym sposobem cywilizuje...

Dziewczę, podlotek, pensyonarka, gdy na jej umysł raz padnie rdza waszych pseudo-pozytywnych teoryj, już się jej pozbyć nie może; w narzeczonej, w małżonce i w matce nawet, pozostaną już na zawsze te miazmata któremiście zatruli młodą wyobraźnię dziewczęcą.

A jednak... gdybyście panie zamiast się kształcić, a raczej obalać tylko, dziełami Proudonów, Tain'ów, Milów, Spencerów lub odczytami zachwycającego was duńskiego żydka — Brandesa, których to dzieł i odczytów, nie rozumiecie nawet; gdybyście zamiast szpeciły głowy wasze czupiradłami idei pseudo-postępowych, jak kapeluszykami modnymi, z pod których się jeżą wasze rozczochrane, zarówno mózgi i czupryny... przystroiliły czoła w kwiaty myśli czystych, w włosy pojęć dojrzałych, i jak żniwiarki w wieńcach pszenicznych, skroplonych perłami znoju, zawiodły chórem pieśń wzywającą do pracy szlachetnej na zagonie rodzinnym młodsze siostry wasze, to mniej może rozgłosu, lecz więcej pożytku i cnoty, byłoby w działalności waszej.

Prawda, że aby bez tendencji nowych i bez upstrzeń teoretycznych, napisać coś, ot tak! wprost z ducha lub z serca, na to potrzeba mieć koniecznie talent prawdziwy, a o taki pomiędzy wami nawet, o! sławne pozytywistki nasze, nie łatwo!

Możeby jednak która z was, taka zwłaszcza co już w pozytywnych powiastkach czy nowelkach, ujawniła zdolności belletrystyczne, chociażby w formie tylko... spróbowała napisać rodzaj trylogii złożonej z trzech obrazków, przedstawiających moralny stan, a raczej stopniowy upadek dotkniętej już zarazą pozytywizmu — kobiety.

Niechby w pierwszym z tych obrazków występowała taka heroina, jako narzeczone na przykład; w drugim jako żona, a w trzecim jako już matka rodziny.

Doprawdy, temat bogaty!

Szkoda, że nie posiadam literackiego talentu! Zamiast bowiem proponować napisanie takich obrazków, wam, moje panie i panny, odtworzyłabym je sama, wprost z życia i kto wie, dobiłabym się może większego niż nie jedna z was rozgłosu?

A jaki okłask gorący wszystkich uczciwych ludzi, otrzymałabym, oprócz zwykłego, literackiego honorarium!

Ręczę, że nawet jedno z pism ilustrowanych, które na pozytywkach grywać lubi... choć może z utajonym grymasem niechęci, wydrukowałoby jednak takie obrazki i opatrzyło je drzeworytami stokroć piękniejszymi od tych jakie zdobyły... arcy-żydowską heroinę „Mirthalę“.

Nie mogąc jednak odtwarzać obrazków, spróbuję za to

naszkicować tylko same ich kontury. Może która z was poprawi je, ukoloruje i... oprawi w artystyczne ramy. Przewszystkiemu jednak, dam wam tu szkic jakby wstępny, stanowiący rodzaj miniaturowej genezy trzech już wspomnianych obrazków.

Patrzcie tylko!

Oto, pod dachem pokrywającym dwie, nie zbyt dawno jeszcze, rozmarzone głowy i dwa serca już na życie i śmierć rozkochane w sobie, słowem w mieszkaniu dwojga niedawno połączonych małżonków, stała się radość i uroczystość wielka!

Przyszło tam na świat dziecko, dziewczynka, pierwszy owoc kwiatu miłości, i jak amerek też uroczył!

Na to niemowlę wykąpane świeżo, nagie, z ciałkiem różowym i gładkiem, jak listek centifolii zrumieniony lekko, patrzy dwie pary oczu: ojca i matki, oderwać się odeń nie mogąc.. Każda z nich, jakby zazdrosna, pragnie zobaczyć pierwszy uśmiech tego aniolka rodziny.

Ileż nadziei, marzeń i błogosławieństw, niby wieńców kwiecistych, składają serca i myśli rodzicielskie na tej drobnej kołysce!

Ale dzieci i kwiaty rosną prędko. Wypieszczona przez rodziców Jadwinia, jest już bardzo powabnym, bardzo śmiałym i niezmiernie samowolnym podlotkiem. Już prawie kończy „pensję“ pani X. i posiada umysł ciekawy...

W domu, ta najdroższa pierworodna dziewczeczka jest uwielbianą zawsze, a młode jej serduszek, głuche dotąd na głos, a nawet na poszept cichy tego uczucia, które dla dziewczę jest tem, czem jest woń dla kwiatów — może się jednak zagrzewać, jeżeli zziębnie w chłodnej atmosferze pensyonarskiej — na łonie matki, przy sercu ojca.

Ponieważ Jadwinia ma już lat piętnaście, ojciec przeznaczona dla niej, i sam wybiera nawet, lekturę. Mickiewiczowska Zosia, bosa, w papilotach, sypiąca perły... kaszy dla gołębi i drobiu — w obec oczarowanego tym widokiem pana Tadeusza, to jej pierwsza ze świata wyobraźni znajomość. Jadwinia ukochała od razu tę uroczą heroinę książkową; ma do niej śmiałość, zaufanie i przyjaźń, jakby dla siostry rodzonej. Zaznajomienie się z Aldoną, przyszło jej daleko trudniej, lecz za to, rozbudziło się w jej młodem serduszkach pewne bicie silniejsze.

Alisci, gdy Jadwinia później nieco, opowiadała koleżankom swoim, i dzieje bohaterki poezji i swoje żywe wrażenia, u jednego spotkała zupełną obojętność i niewiadomość, u drugich śmiech żartobliwy, a jedna z nich uważana za „najinteligentniejszą“, o rok starsza od Jadwini panią, wyszydziła ją nawet złośliwie.

Ależ, bo ona przecież wychowana w domu ojca, chlubiącego się bezwyznaniowością i kosmopolityzmem, słyszała nieraz jak przedrwiwał i papiloty Tadeuszowej Zosi i ową Aldonę, co zamknięta od lat tylu w wieży, nie zmieniała tam oczywiście bielizny — i myć się nie mogła przecież! A głupi postarzały Wallenrod prosił by mu taki Ideał rzucił na pamiętkę włos jeden z głowy lub nitkę z odzieży... *Fi donc!* domaga się aż tak nieestetycznych podarków!

To mówił ojciec koleżanki owej, a jej brat młodzian, ultra postępowy i pozytywista, nie tylko iż wysmiewał takie romansowe baśnie lecz cytował z arcy postępowego organu, cyniczne lecz oczywiście... „prawdziwe“ określenie miłości przez samego Jowisza tego organu, który wyrzekł tam raz wyraźnie, par excellence pozytywne zdanie, że miłość jest to „uczucie kota miauczącego na dachu podczas nocy marcowej“.

I jakże się tu nie rozśmiać z takiego subtelnie... ironicznego określenia! jak nie podziwiać śmiałości umysłowego potentata, który takie zdanie na głowę ideału, jak garść błota, rzucił się odważyć! Więc i Jadwinia śmiała się także, choć w pierwszej chwili miała raczej ochotę rozplakać się z żalu nad znieważonem w taki sposób uczuciem „Zosi“ i „Aldony“.

Nie wiedziała ona wprawdzie, dla czego rzeczywiście kot marcowy miauczy w nocy na dachu, lecz ciekawość jej pod tym względem zaspokoila, pewnie owa „najinteligentniejsza“, pozytywnej rodziny wychowanka; przyrzekła nawet pożyczyć, ale w wielkim przed rodzicami sekrecie, parę ślicznych książek treści belletrystycznej. Autorkami tych książek były przecież kobiety, ba! rodaczki nawet i do tego pozytywistki najmłodniejszego pokroju: jedna meżatka secundo voto, a druga panią. A jakie uczone obiedwie! pierwsza zna, (jak twierdzi) na wylot całą literaturę francuzką, a po części i angielską nawet, — druga zaś, studiowała greczyznę i łacinę — istny profesor w spódnicy!

Otóż owa „inteligentna“ koleżanka naszydziwszy się

z Jadwini za to że dotąd jeszcze autorek i autorów postępowych nie czytała, usmiawszy się z jej potulności i naiwnej wiary w wartość lektury wybieranej przez „papę“, oczywiście zacofanego, wzięła ją odtąd pod swoją komendę moralną.

Biedne, czyste aż dotąd dziewczę, nie miało siły wyswobodzić się z pod wpływu przyjaciółki nowej; próbowała wprawdzie niekiedy jeszcze, stawać w obronie swoich ideałów poetycznych lecz za każdym razem pokonana była silnymi, o dosadnej wyrazistości argumentami wychowanki bezwyznaniowego ojca i pozytywnych autorek.

Z początku miała zamiar zwierzyć się ojcu ze swoich wątpliwości i dyskusji nowych, lecz w owym właśnie czasie ojciec ten — nieszczęśliwy — popadł był w jakieś kłopoty majątkowe, i wciąż zajęty interesami, córkę ukochaną zaniedbał czasowo; później zachorował ciężko, a jeszcze później... umarł w gorączce, bezprzytomny, nie mogąc nawet z łóża śmierci — pobłogosławić swojej sieroty.

Jadwinia śmierć ojca przyjęła z rozpaczą ogromną! kochała go bardzo i uczyła ciężką swoją stratę.

Otóż i tę rozpacz i to przywiązanie dziecka umiała wyzyskać na korzyść pozytywnych teorii, owa koleżanka „inteligentna“.

Zamiast zostawić Jadwinie pod wpływem matki, szukającej pociechy w modlitwie i w rezygnacji chrześcijańskiej, podniecała jej umysł, rozegzaltowany boleścią, do walki z Bogiem, „z tym niesprawiedliwym, okrutnym Stwórcą“, który nie mu niewinnym dzieciom zabiera rodziców ukochanych, i wmówiła w nią wreszcie, że ten Bóg jakiego dotąd czciła i kochała, nie istnieje zgoła, tak samo jak nie istnieje żadne niebo i piekło, jak niema miejsca dla aniołów i szatanów — nigdzie!

W dowodzeniach swych owa agentka pozytywizmu, powoływała się i na swego bezwyznaniowego ojca i na rozmaite, wskazane jej przez kosmopolitycznego brata artykuły z pism ultra postępowych, których łamy, pióra pozytywistów i pozytywistek naszych porwały tak głęboko, jak stado... dzików, kartoflami zasadzone pole.

Czy potem, gdy weszła w świat i w obowiązki życiowe, młoda Jadwinia, a raczej już teraz panna Jadwiga, postąpiła na drodze takiego pozytywnego ukształcenia umysłu, dalej jeszcze?... Czy owa „inteligentna“ ex-koleżanka, lub ktoś inny nie dostarczyli jej, dla wzmocnienia twierdzeń autorów i autorek polskich, jeszcze innych dzieł cudzoziemskich realistów Daudeta lub i Zoli może? tego już niewiem; pewna jestem tylko że dziś ta piękna elewka pozytywistów i pozytywistek warszawskich, zapomniała już nawet słów pacierza, a na życie i na jego ideały, wzniosłe poglądała tak jak na jeden „wielki magazyn“ paryżki, w którym wszystko kupić i wszystko sprzedać można. Jak zaś znów pogląd taki odbił się następnie na moralnej fizygnomii Jadwini gdy została narzeczona, jaką z niej wytworzył żonę, matkę i obywatelkę?... i to wam opowiem jeszcze.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Szczerość „Izraelity“ i jego wynalazek antisemitów — semickich. — Jakich wole. — Pakta z panem Jojną — czyli gra w odkryte karty. — Natłok znakomitości w świecie dziennikarskim. — „Niepospolity publicysta“ — p. Antoni Zaleski i moja ignorancja. — Wycieczka na Wschód, a w niej młody Odyniec Sienkiewicza. — Znakomitości spadające z wysoka i moje obawy. — Wielkie serca pozytywistów i ich cyniczne, drwiny „z połamanych zeber hrabiowskich“. — Słowo uspokojenia.

To rozumiem! — taką szcerość lubię! Usłyszeć ją z ust żyda chałatowego można jeszcze niekiedy; ale aby w sprawie żydowskiej odezwał się szczerze i otwarcie żyd „ucywilizowany“, to rzadkość, osobliwość — nielada. A właśnie na taką szcerość zdobył się, w ostatnim numerze „Izraelity“, żyd oświecony, pan Ad. J. Cohn.

W artykule zatytułowanym „Osobliwy antisemityzm“, pan Cohn, podobnie jak niegdyś pan Nussbaum w prospekcie „Głosu“ p. Kiersza, powiada krótko, węzłowato: jesteście żydami, bądźmy żydami i zostanmy żydami!

To przynajmniej jasne i otwarte. Nie wiem jak tam kto, ale co do mnie, wole zawsze żyda, który mówi to, co w gruncie rzeczy myśli, aniżeli takiego, który jednego z największych darów Bożych: mowy — używa jedynie do ukrywania swoich myśli zdradnych. Wole żyda, który się jawnie przyznaje do swojego żydostwa, a nawet zdaje się niem chęłpic, aniżeli Judasza, co manifestując na zewnątrz

swę uczucia rzekomo obywatelskie i patryotyczne, swoją miłość „dla ziemi która go wykarmiła“, śmieje się pocichu z tych wynurzeń i myśli sobie w duszy: Tak, tak, mój ty dobry, mój kochany Polaku! — ja też jestem polakiem moją żeszo w y m, ale dlatego tylko, abym, wyzyskawszy najpierw twoją łatwowierność i twoją miękkość serca, mógł już następnie tem łatwiej wyssać ciebie samego, wycisnąć z ciebie wszystkie siły i środki, wyrzucić z własnych kątów, uczynić cię swym sługą, wyrobnikiem, i zająć twoje miejsce.

Żydów, co tak myślą w duchu, są setki, tysiące i dziesiątki tysięcy; — szczerych, jak p. Cohn — wyjątki, i dlatego przemowa jego do współbraci swoich rzeczywistych, wydała mi się godną podniesienia.

Gromi tedy pan Cohn „osobliwych antisemitów“ — antisemitów semickich (!), za ich różne odstępstwa. Gromi tych, co, wdzierając się gwałtem w towarzystwa goimów, wole „służyć tam za przedmiot żartów, aniżeli być równymi, a niekiedy i pierwszymi, wśród swoich“... Gromi dalej tych także, co w jakikolwiek sposób udają, iż żydami nie są, jak i tych nareszcie, co, „popierając przemysłowców, rzemieślników, a nawet kupców (!?) chrześcijańskich“, wyrządzają przez to krzywdę własnym braciom w Talmudzie.

Nie wiem, co prawda, jak wielu jest, zwłaszcza tych ostatnich, „odstępców“; nie wiem również, czy nie dlatego jedynie protegują (?) oni rzemieślników-chrześcian, że tam dostaną wyrób dobry i wykonany sumiennie, zamiast onej fuszerki, jakaby znaleźli u swoich współwyznawców; ale, bądź co bądź, powtórzycie raz jeszcze muszę: taką szcerość lubię!

„Izraelito!“ wierzaj mi — nie żartuję — po raz pierwszy, jestem kontent z wasci. Widocznie ocknęło się w tobie, panie Jojno, serce i zmieniłeś hasło. Po co mam — rzekłeś sobie widocznie — durzyć jakąś „assymilacją“ tych poczciwych Polaków, kiedy oni są już i tak odurzeni, aż do... zawrotu głowy, przez tyle innych pism n a s z y c h ? . . .

Winszuję ci tedy, panie Jojno, tego zwrotu nowego w twojej „działalności publicystycznej“, ale zarazem trzymam cię za — słowo i żądam sprawiedliwości.

Odtąd, luby „Izraelito“, będziem w zgodzie żyli —
Wzajemnie się uczyli i wzajem — chwalili.

Tak jest — nie inaczej. Jeżeli „Rola“ zalecać będzie również popieranie *swóich*, a unikanie stosunków z wyznawcami Talmudu, jeśli ujawniać będzie, podobnie jak to dotąd czyniła, szwindle i oszustwa żydowskie, nie powinieneś jej, panie Jojna, za tę „propagandę“, wyklinać, nie powinieneś jej oskarżać o „rozbudzanie namiętności“ i różne inne zbrodnie, ale raczej uznać sprawiedliwość jej dążeń.

Zagraliśmy raz nareszcie w odkryte karty — to dobrze, to nawet bardzo dobrze! Graj pan dobrodziej w ten sam sposób dalej, nauczaj s w o i c h, jak mają... zjadać... tylko w s w o i c h, a powiem, żeś jest, w publicystyce warszawskostarozakonnej, znakomity i wielki — choć, co prawda, wielkości i znakomitości nie trzeba szukać tutaj ze świecą.

Pełnoć ich wszędzie. Wielkim jest, na przykład, współczesny pan Wiślicki — od tej chwili zwłaszcza, jak utytułowany aż przez dwa naraz pisma („Kuryer Warszawski“ i „Głos“) „fachowym szubrawcem“, polknął ten epitet spokojnie, z uśmiechem filozoficznym wykręcił się na pięcie i, uprawiając w dalszym ciągu skandal, miota się na niewinną, jak w tym razie, „Rolę“. Wielkim jest, jak wiadomo, nasz mistrz z tak nazwanej „Prawdy“, jakkolwiek jego gwałtowne ataki i protesty przeciw jubileuszowi Papieżkiemu nie odnoszą żadnego *pozytywnego* rezultatu w Rzymie. Wielkim jest wreszcie pan Potocki z „Głosu“, albowiem, objąwszy spadek po słynnym panu Kierszu, ogłosił wszem wobec i każdemu z osobna, że nie pochodzi on wcale z ulicy Franciszkańskiej, ale od — Szeligów. Wielkościami, słowem, roi się już nasz świat publicystyczny, a tymczasem, do ich imponującego zastępu, przybyła nam, w tych dniach, nowa znakomitość — pan Antoni Zaleski. Aż mi wstyd, do prawdy, mojej ignorancji. Dwadzieścia lat kołaczę się już (bez żadnej pretensji do jubileuszu) na niwie dziennikarskiej, i byłbym nie wiedział o tej nowej „chlubie narodu“, gdyby się w tych dniach nie odbył jej — ślub. O tym to bowiem ślubie, jako o fakcie doniosłości niezwyklej i obchodzącym połowę, co najmniej, Europy, opowiada szeroko, nie w reklamach płatnych, lecz w tekście redakcyjnym — „Kuryerek Codzienny“, tytułując „znakomitego oblubieńca“ nie tylko wydawcą, jak o by, „Słowa“, ale i „niepospolicie utalentowanym publicystą“! No i proszę państwa, jak to prawdziwa wielkość umie kryć się w cieniu i potrzeba dopiero szczególnych okoliczności, jak np. „wesel-

nego obrzędu“, aby świat dowiedział się nareszcie o niej. Co prawda, to i ja wiedziałem, że ów p. Zaleski, gwoli zjednania sobie łask pewnych wielkich żydów i pewnych „naszych zięciów“, umie być fabrykantem i dostawcą paszkwilów... na „antisemitów“; sądziłem jednak, że dla pełnienia tej funkcji, na którą się zresztą lada semicki reporter semickiego organu zdobyć także potrafi, nie potrzeba być koniecznie „niepospolicie utalentowanym“. Wiem i o tem, że tenże p. Antoni Zaleski wydał dzieło (!!) p. t. „Z wycieczki na Wschód“, lecz mniemałem znowu, że dla sklecenia lichej przeważnie... kompilacji z dzieł obcych autorów (1), dość jest być najwykniejszym reporterem p ó ł s ł ó w e k . . . Wiedziałem wreszcie, że ów pan Zaleski, w onej na Wschód „wycieczce“, był podobno młodym Odyńcem Sienkiewicza, ale i tego faktu nie brałem, w swej prostocie ducha, za tytuł do wciągania młodego „towarzysza“ na piedestał znakomitości, gdyż, w takim razie, czemużby był — naprawdę znakomity i utalentowany autor „Potopu“?

Bądź co bądź, nie pozostaje mi, jak przed nowym patentem na nową znakomitość pochylić kornie czoło; patent wydał jeden z bezstronnych i niezależnych organów trój-bractwa (czytaj: „Słowo“, „Gazeta Polska“ i „Kuryer Codzienny“) słynnej kliki warszawskiej, a biada, jak wiadomo, każdemu, kto klicie tej chciałyby stawać okoniem. Z drugiej jednak strony, tylu już u nas „mężów publicznych“, wyszrubowanych sztucznie przez tę samą, mniej więcej, klikę, spadło odrazu z wysokości i rozbiło się na bezkształtną miążgę, iż drzę z obawy, aby i tej nowo-wynalezionej „niepospolitości“ nie spotkał — los podobny.

Są zresztą u nas publicyści, co posiadają nie tylko „wielkie głowy“, ale i wielkie serca. Fakt jest taki naprzykład: Szanowaną powszechnie rodzinę hr. Dzieduszyckich spotkało jedno z onych nieszczęść strasznych, na widok których winno by zdręgać współczuciem nawet serce z lodu. Hr. Izydor Dzieduszycki, autor kilku prac naukowych w chwili, gdy miał już zająć katedrę uniwersytecką, traci czworo dzieci, a cios ten tak silnie wstrząsa organizmem zubożłego ojca, że dostaje obłądę i, zamiast na upragnionej katedrze profesorskiej, znajduje miejsce w zakładzie dla obłąkanych, w Kulparkowie, pod Lwowem. Podobny los spotyka i małżonkę hr. Izydora — Anastazję Dzieduszycką, autorkę głośnych w swoim czasie „Listów do nauczycielki“ i innych rozpraw cennych, z zakresu pedagogii. I biedną matkę złamała boleść; wskutek zupełnego rozstroju władz umysłowych wypadło ją umieścić w Döblingu, pod Wiedniem, a przeciw nie na tem kończy się wstrząsający dramat. Dozorca szpitalny w Kulparkowie, „uspokajając“ nieszczęśliwego chorego, znęca się nad nim, łamie mu cztery żebra i tem okrucieństwem sprowadza dlań ostatecznie śmierć męczeńską.

Zdaje się, iż wobec takiej grozy nieszczęścia, nawet dziki Zulus nie zdobyłby się na bezwstydy śmiech, czy też żart cyniczny. Ba, Zulus — ale nie pozytywista z „Głosu“ albo z... „Kuryerka“. Dokonana w zakładzie kulparkowskim, ohydna i nieludzka zbrodnia wywołała, jak wiadomo, interpelacye w Sejmie galicyjskim, a „Głos“ i „Kuryer Warszawski“ (czytaj „Kronikę tygodniową“) pewnej pozytywistki, tytułującej się — o ironio! — *Humanusem*, mówiąc o tym fakcie, opatrują go d e m o k r a t y c z n ą (!) kpinią „z połamanych żeber hrabiowskich“.

— Wielka rzecz — powiadają — n a r u s z o n o c z t e r y żebra hrabiowskie, i z tego powodu robi się gwałt. Czyby jednak kto był wiedział o tem, gdyby coś podobnego spotkało śmiertelników nie u m i t r o w a n y c h ?

Nie wiem, czy bardziej z wszelkich uczuć ludzkich wyzuć się można i, pod wpływem pojęć liberalnych, bardziej jeszcze w t r z e z w i e ó; w każdym jednak razie, radbym uspokoić, przemawiających w ten sposób, cnych p o z y t y w i s t ó w. Oto, gdyby was — o b r o Ń c ó w w s z y s t k i c h p o k r z y w d z o n y c h — wasz bzik pozytywny doprowadził (czego wam zresztą, jako żywo, nie życzę) kiedykolwiek do zakładu kulparkowskiego, lub innego w tym sensie, i gdyby tam posługacze szpitalni chcieli wam „naruszać“ wasze żebra d e m o k r a t y c z n e — ja pierwszy uderzyłbym na alarm, bo tak nakazywałoby mi, nie w y t r z e z w i o n e . . . zgnilizną nowożytną, sumienie. Bądźcież przeto, cni panowie, spokojni... i zostawcie choć prochy nieszczęśliwego ojca-mężennika w spokoju. Bądźcież choć odrobinę, i choć w takich razach, w sprzeczności z teorią mistrza swego — Darwina... *Kamienny.*

Z CAŁEGO SWIATA.

Życzliwa rada. — Dzieci dzisiejsze. — Podarunek noworoczny dla malutkiego króla hiszpańskiego i słówko o kaczkach dziennikarskich. — Miłe stosunki w Neapolu. — Zima we Włoszech i stacya klimatyczna w Warszawie. — Jubileusze. — Jubileusz „Timesa“. — Jubileusz Gundulicza. — Mania samobójcza wśród aktorek. — Nowa faza w dziennikarstwie niemieckim. — Program Austriacki co do Bułgarii, według „Nord. allg. Ztg“. — Co „Nord“ na to? — Postawa Partii. — Król Milan zakochany w radykalistach.

Przedewszystkiem życzliwa rada — żebym o niej nie zapomniał: Przeznaczni Państwo nie ródcie się i nie umierajcie w tym roku bieżącym 1888! W pierwszym bowiem razie rocznicę urodzin, w drugim rocznicę śmierci swojej tylko co czwarty rok obchodzić byście mogli. Mniejszaby może było o tę ostatnią — ale pierwszą!... Nie wiem jak tam kto, ale ja pamiętam doskonale, że kiedy byłem dzieckiem, niczem się tak nie martwiłem jak tem, gdy mi na żart dokuczano, iż moich urodzin obchodzić nie można, gdyż się urodziłem w nocy.

No, ale dziś inne czasy, inne obyczaje! Dzisiejsze dzieci, które na świat przychodzą z „Prawdą“ pod prawą pazuchą, z „Przeglądem Tygodniowym“ w lewej garści, a z „Głosem“ w zębach drwiłyby z takiego postrachu; ale wówczas!... Wówczas jeszcze piętnastoletnie dziełeczki nie wychodziły za mąż za siedmdziesięcioletnich staruszków, jak się to świeżo stało w Kentucky, ani chłopaczki w drugim roku życia nie dostawali na podarunek noworoczny ogromnego ładunku najlepszych cygar hawańskich, jak się to zdarzyło przed kilkunastu dniami młodzieuchnemu monarche hiszpańskiemu.

Co prawda, to i blaga wówczas mniej kwitła, a ród kaczek dziennikarskich nie był ani w przybliżeniu tak jak dziś rozmnożony. Zdarzało się czasami, że jakąs tam kaczkę przyniósł tatar z Krymu, czasami znów inna z kądś, niby z deszczem spadła, i na tem koniec; dzisiaj trzebaby na nie zrobić kilka razy porządną obławę, bo się człowiek co krok o nie potyka. Naprzykład owe cygara hawańskie synowi Alfonsa XII ofiarowane!... Ten co wysiedział tę kaczkę, zapomniał o tem, że obdarowany, najwcześniej za piętnaście lat mógłby zapalić pierwsze z tych cygar, — a zasłysawszy coś o cygarach odleżałych, nie wiedział o tem, że cygaro po kilku latach traci zupełnie smak i zapach i że najszlachetniejsze cygara hawańskie tem lepsze są im świeższe.

Gdyby tak pomyśleli o przyrządzaniu na pokarm dla biednych tych kaczek, wynalazcy równie dziś liczni jak one, możeby nie wytwarzały się w świecie tak potworne stosunki jak w Neapolu, gdzie dzięki nędzy i głodowi, więzienia tak są przepelnione, że można broić co się komu podoba, bez obawy zostania aresztowanym. Miłe położenie, nieprawdaż?

Al już to te Włochy musiały coś bardzo przeskrobać losowi, że je tak ciężko nawiedza! Zniszczony strasznie trzęsieniami ziemi, kraj *par excellence* słoneczny, kraj pomarańcz, oliwek i wiecznej zieleni, dziś leży pogrzebany pod grubym całunem śniegu. W Bolonii, Turynie, Parmie, Mirandoli, płaskie włoskie dachy, nieprzywykłe do podobnych przypadłości, łamią się pod ciężarem śniegu, w Regio d'Emilia publiczność nie może się wydostać z teatru, z powodu śniegu, który w ciągu przedstawienia na metr wysoko pokrył ulice; Nicea cała schowana pod osmnasto centymetrową kołdrą śniegową. My przyzwyczajeni z dawien dawna do borykania się z mrozami i śniegami, dalibyśmy sobie z tem jeszcze jaką taką radę; ale wystawmy sobie włosów, dla których uczucie zimna w własnym ich kraju należało do rzeczy prawie niebывалых, a sanki i sanna — do mytów; wystawmy ich sobie, wziętych w takie obroty, a zapłaczą chyba nad niemi szczerze. Słychać, że lekarze włoscy, zamierzają obrać Warszawę za stacyę klimatyczną dla swoich rodaków, do której mieszkańcy Nicei, Mentony, San-Remo i t. d., będą uciekali na sezon zimowy. No, gdyby tak byli do nas przed parą tygodniami zawitali, byłiby wyszli jak ów stryjek, co to pomieniał za siekierkę kijek, ale *à la longue* kto wie czyby nie wygrali!

Wśród biedy, katastrof, trwóg i niepewności, Europa święci w tym roku liczne jubileusze. O wielkim jubileuszu rzymskim kto inny i na innym miejscu mówił i mówić będzie. Z innych zasługuje na wzmiankę jubileusz stuletniego istnienia, jakie w dzień Nowego Roku obchodził w Londynie „Times“, gazeta, o której ktoś powiedział, że gdyby nagle przepadła gdzieś cała historia Anglii, a pozostał tylko znajomy sum fakt wydawnictwa „Times'a“, byłby

(1) Słuszność nakazuje mi dodać, że „niepospolicie utalentowany“ autor powołuje się na nich.

on dostatecznym świadectwem i miarą wysokiej cywilizacji angielskiej.

W dniu 8 b. m. obchodzili znów Chorwaci trzechsetletnią rocznicę urodzin wielkiego swojego poety Jana Gundulicza, autora znakomitej epopei „Osman“, osnutej na wypadkach sławnej Wojny Chocimskiej. Poeta z uwielbieniem przemawia do Władysława IV, wówczas jeszcze królewicza, i w ogóle wielką dla Polski okazuje sympatię. Poemat jego dopiero w r. 1826 doczekał się wydania drukiem, w Dubrowniku, a jednym z tych którzy się do tego największej przyczynili, był nasz Andrzej Kucharski, znany filolog słowiański i badacz słowiańskiej przeszłości.

Z faktów innych kategorii, zaznaczyć mogę jeszcze chyba to, że Niemców zaczyna brakować na świecie; inaczej bowiem nie umiałbym sobie wytłumaczyć zjawiska, że spółka pod przewodnictwem bar. Henneberga, utworzona w celach podobnych do zadania komisji kolonizacyjnej, to jest dla osadzenia żywiołu niemieckiego na ziemiach polskich, nie tylko zaniechała swoich dążeń germanizacyjnych, ale wzywa kolonistów polskich na ziemie pomorskie. Czy sądzi, że tym sposobem odciągnie ludność polską z Poznańskiego i zniemczy ją na Pomorzu?...

A i to zaznaczyć warto, że niewiadomo z kąd mania samobójcza zakradła się między — aktorki. W Poznaniu otruła się fosforem Adela Schüssler, aktorka teatru polskiego; w Peszcie również fosforem z zapalek uraczyła się panna Sandrock, aktorka niemiecka; najoryginalniejszy jednak i najtragiczniejszy rodzaj śmierci wynalazła sobie Maria Bastia, śpiewaczka w Padwie, słynna mianowicie w „Aidzie“, którą (t. j., rozumie się, śpiewaczkę, nie Aidę) utrata głosu zmusiła do ustąpienia ze sceny, ale ze znacznym już majątkiem. Ta, pewnego pięknego dnia, przybrała się w kostium Aidy, zeszła do piwnicy i tam się zagłodziła.

Gazetom niemieckim przykrzyło się znowu grzmieć fanfary bezwzględnie pokojowo, i za przywodem „Norddajczkerki“ poczynają znów ostrzegać opinię publiczną przed zbyt różowemi na położenie ogólne poglądami. Z kąd im się na ten pesymizm zebrało, nie wiadomo; gdyż właśnie, wskutek ogłoszenia przez „Norddajczkerkę“ programu jakoby austriackiego co do rozwiązania kwestyi bułgarskiej, brukselski „Nord“, oświadczając, że w programie tym nie ma nic takiego, co byłoby sprzecznym z zamiarami Rossyi; że zatem droga do porozumienia się między Rosyją i Austryją jest łatwa. Zachodzi tylko ta okoliczność, że program ów, podany przez dziennik niemiecki, polegający na pozostawieniu Rossyi zupełnej swobody działania w Bułgarii, z zastrzeżeniem dla Austrii szukania kompensaty od strony Saloniki, nie zgadza się z programem postawionym przez hr. Kalnoky'ego w delegacjach wspólnych. Nie idzie jednak za tem, żeby minister austriacki nie miał odstąpić od swoich dawniejszych poglądów; takie zmiany trafiają się mężom stanu austriackim.

Tyle pewna, że wieść, jakoby mocarstwa miały zażądać od Porty, żeby zawezwała księcia Koburgskiego do ustąpienia z Bułgarii, i jakoby Porta miała na to żądanie przystać, okazała się bezpodstawną a przynajmniej przedwczesną. Porta nie ma ochoty porzucenia biernej postawy, jaką od początku wobec kwestyi bułgarskiej przybrała.

Król Milan zakochany się być wydaje w nowym swoim gabinecie — radykalnym; okazuje to na wszelaki sposób, a prezesa gabinetu, pułkownika Gruicza, mianował generałem.

E. Jerzyina.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Z jubileuszu Papieżkiego. Po wspaniałych uroczystościach kościelnych, nastąpiło w Watykanie, w dniu 6 b. m., otwarcie wystawy darów jubileuszowych. Otwarcia wystawy dopełnił sam Ojciec S. ty, Leon XIII; cała zaś ceremonia ta odbyła się z wielką wspaniałością. Wystawa mieści się w olbrzymich galeryach, oraz w specjalnie na ten cel wzniesionych, budynkach, i przedstawia widok jedyny w swym rodzaju, a prawdziwie imponujący. Ze wszystkich krajów kuli ziemskiej, zgromadzone są tutaj objawy czci i miłości dla Kościoła i jego Najwyższego przedstawiciela na ziemi. Wystawa włoska, z Rzymem pośrodku, zajmuje największą (2,000 metrów) stosunkowo przestrzeń. Francya zajmuje dwa salony, Austrya, Węgry i Niemcy po jednym. Osobna, wielka galeria (1,500 metrów) obejmuje dary Hiszpanii, Portugalii, Szwajcaryi i Ameryki, a nadto, w chwili otwarcia wystawy, było niewyko-

czonych kilka sal, mających pomieścić dary z innych jeszcze krajów.

Wystawę i jej znaczenie scharakteryzował też znakomicie, przy jej otwarciu, słynny z krasomówstwa, kardynał Schiaffino, honorowy prezes komitetu wystawowego:

„Rzym — rzekł on między innymi — ten gród kapłanów, gród wielkich, nieśmiertelnych wspomnień, nigdy może jeszcze, nawet za czasów najwyższej, najświetniejszej swej sławy, nie miał widoku równego dzisiejszemu.

„Nie jest to zwycięstwo częściowe; zgromadził się tu bowiem cały świat katolicki; — cały świat ten, spiesząc do stóp Papieża, pragnie mu, wobec panującej obecnie bezbożności — pojawieniem się osobistym, słowem, darami i wszelkimi oznakami czci i przywiązania — tem wyraźniej dowieść gorących, niezmiennych swych uczuć.“

W kwestyi wystaw gospodarstwa wiejskiego. Ministerium dóbr państwa wydało polecenie, aby nagrody udzielano nie na podstawie samych okazów, ale po zwiedzeniu gospodarstwa, albo po przekonaniu się, iż dany okaz odpowiada rzeczywistemu stanowi uprawy lub hodowli.

Delegacja rolna, utworzona, jak wiadomo, przy warszawskim oddziale Tow. popierania przemysłu i handlu, odbywa narady w lokalu tejże instytucji. Obradom przewodniczy p. Adam Goltz.

Jeszcze o złem w Zgromadzeniu ślusarzy. W swoim czasie, razem z innymi pismami, wspomnieliśmy o nieporządkach panujących w jednym z najpoważniejszych naszych Zgromadzeń rzemieślniczych, jakim jest Zgromadzenie ślusarzy. Głosy atoli i protesta majstrów ślusarskich, dążących do wprowadzenia tyle pożądanego reformy — przebrzmiały, a złe, złem zostało. Przyszły nowe wybory, — przy agitacji większości panów członków Zgromadzenia, nie rozumiejących własnego interesu, a dbających natomiast głównie (jakież to przykre i smutne!) o... trwałość i obfitość libacuj — wybrano tych samych przewodników cechu, i złe pozostało nienaruszonym. Wobec przeto takiego stanu rzeczy, kilku poważniejszych majstrów, z panem Szewczykowskim na czele, wystąpiło do p. Prezydenta miasta, jako do głównego kierownika i opiekuna Zgromadzeń rzemieślniczych, z podaniem, w którym owo zło wskazanem jest wyraźnie. Występujący z podaniem, skarżą się, między innymi, na wyzwalanie, przez dzisiejszy Urząd starszych, uczniów na czeladników bez żadnych świadectw szkolnych i odpowiednich kwalifikacyj fachowych; — na bezprawne pobieranie opłaty za książki czeladnicze; na nieporządek w prowadzeniu ksiąg cechowych; na nieprzedstawianie dowodów z poczynionych wydatków; na bezprawne szafowanie funduszami Zgromadzenia, przez wyrzucanie ich na libacye i t. p. Znając dobrą wolę sz. Prezydenta, w każdej sprawie dotyczącej interesu ogółu, nie wątpimy że i podanie p. p. majstrów ślusarskich, o ile, naturalnie, słuszność zażaleń w niem zawartych zostanie dowiedziona — nie pozostanie bez skutku.

Warszawski Komitet przemysłowo-fabryczny wzywa, za pośrednictwem prasy, właścicieli fabryk i producentów Królestwa Polskiego do wzięcia udziału w mającej się odbyć w r. b., w Kopenhadze, wystawie przemysłowo-artystycznej. Warunki uczestniczenia w wystawie, jak również przyjmowania deklaracji przez Warszawski Komitet przemysłowo-fabryczny (w biurze gubernatora warszawskiego — Krakowskie-Przedmieście Nr. 48) — podały już dzienniki.

Oszczędności! Zarząd kolei Nadwiślańskiej, postępując coraz dalej i... śmieiej w kierunku oszczędności, wydał świeżo cyrkularz do wydziału służby sanitarnej. Ciekawy ten dokument pomieścił prawie w całości „Kuryer Warszawski“; a jest on ciekawym z tego zwłaszcza względu, że, między innymi, polecono w nim naprzykład lekarzom kolejowym nie przepisywać chorym oryginalnych wód mineralnych i środków patentowanych, ograniczyć do minimum używanie wód mineralnych sztucznych, zastępować droższe środki lecznicze mniej kosztownymi i t. d.

Felczerom zaś dystansowym rozkazano wydawać lekarstwa z aptek Towarzystwa (?) tylko tym urzędnikom i oficyalistom, którzy, razem z receptami, dostarczają swoje własne naczynia.

Zdarza się więc — jak zapewnia „Kuryer“ — że interesanci przynoszą do apteki karafki, zamiast pudełek na proszki, a garnki, zamiast flaszeczek na płyny. Nieprawdą że to ciekawe i podziwu godne?

Dlaczego? W Rogowie, przy stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej, istnieją dwa sklepy (p. Marsa i p. Komicza) polskie. Jak zaś nas zapewniają osoby zupełnie wiarogodne i wcale nieinteresowane, obydwa te przedsiębiorstwa prowadzone są uczciwie: towary mają dobre, wagi i miary rzetelne, a ceny nie są tam wcale wyższe od tych, jakie biorą w kramach swoich żydzi. Tymczasem, jak się również od tych samych osób, ze zdziwieniem

dowiadujemy, w okolicy tamtejszej jest jeszcze wiele dworów, które, ze szczególnem zamiłowaniem, protegują handel... staroza konny, nabywając wszystkie potrzebne im towary tylko u żydów w Brzezinach, Jeżowie, oraz innych miasteczkach okolicznych. I dlaczego — jeżeli wolno zapytać? Dlaczego mają być koniecznie popierani wyzyskiwacze o b e c y, gdy żyć także chcą i żyć muszą s w o i — a uczeiwi? Dlaczego tak... dziwacznie się dzieje?

Z prasy. „Kraj“ ostatni swój numer zapelniał prawie wyłącznie artykułami z dziedziny prawa i ekonomii. Ma to być, według „Kraju“, coś niepospolitego i stanowić nadzwyczaj cenny „upominek świąteczny“, gdy tymczasem jest to zlepek najróżnorodniejszych, pomieszczonych bez składu i ładu, często bardzo powierzchownych i lichych artykułków, a kreślonych, między innymi, i przez takich „znanych“ oraz „wybitniejszych pisarzy“ o których głucho dotąd w piśmiennictwie naukowem — prawno-ekonomicznem. Natomiast tacy sobie... nieznaną prawnicy i ekonomiści jak: Cieszkowski August, Dunajewski Julian, Hube Romuald, Sipiński Józef etc., prac swoich, na zaproszenie „Kraju“, jak nam sam o tem opowiada, — nie nadesłali. Co prawda, nie było się znowu w czem tak wyraźnie — chwalić. A co za język w tym „zbiorze prac znakomitych pisarzy“! Aj! gwałtu!

Sztuki plastyczne. Konkurs na pomnik Mickiewicza, na posiedzeniu „Komitetu ścisłego“ jakie się odbyło w Krakowie, w dniu 16 b. m., został już rozstrzygnięty. O nagrody, których było trzy, ubiegało się 21 projektów. Nagrodę pierwszą otrzymał projekt Nr. 11, bez godła i nazwiska; autora jego domyślają się w Cypryanie Godebskim. Drugą nagrodę przyznano projektowi Nr. 18, z godłem „Marya“; autorem zaś projektu tego, po otwarciu koperty, okazał się Teodor Rygiel. Wreszcie, nagrodę trzecią pozyskał projekt Nr. 15, wykonany przez profesora Gądomskiego z Krakowa. Listy pochwalne otrzymały projekta następujących rzeźbiarzy i architektów: Trębickiego (z Warszawy), Rygiela (projekt drugi), Baracza, Lewandowskiego i Dykasa. W dniu 17 b. m. otwarto wystawę projektów dla publiczności; trwać ona będzie do 5 Lutego.

Z teatru i muzyki. Jutro, t. j. w Niedzielę, odbędzie się poranek benefisowy, na rzecz reżysera komedii i dramatu, p. Tarkiewicza. Żółkowski, przyjmujący również udział w przedstawieniu benefisowem, ma odtworzyć jedną z najlepszych swych kreacji, a mianowicie Ignacego w „Marcowym kawalerze“ Blizińskiego.

W teatrze Rozmaitości przedstawiono z dość słabem powodzeniem komedię w 5-ciu aktach p. Kotarbińskiego i Siki, p. t. „Nie wypada“.

Jeden z muzyków tutejszych pisze operę, której treść ma być poczerpniętą z „Pamiętników“ Jana Chryzostoma Paska. Opera nosić będzie tytuł: „Pan Chryzostom“.

Zmarli: Ś. p. Kamilla Sokolnicka, powszechnie szanowana i lubiana Siostra ze Zgromadzenia Pauien Kanoniczek warszawskich — zmarła w Warszawie, w 75 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Stycznia 1887 r.

Na wszystkich zagranicznych rynkach zbożowych, usposobienie pozostało bez zmiany. Ceny nie podniosły się wprawdzie, ale się też i nie obniżyły.

To samo stosuje się i do targów warszawskich, gdzie wogóle dostawy zboża nie są zbyt obfite.

Na placu Witkowskiego pszenicę wyborową (w d. 16, 17 i 18 b. m.) płacono 6.40—6.70, średnią 6.20—6.30. Żyto dobre 3.70—3.90, gorsze 3.40—3.60. Owies sprzedawano po 2.15—2.30 w gatunkach poślednich; wyborowego nie dowieziono.

Na stacyi Praga (w tychże samych dniach) pszenicę wyborową płacono 104—108, średnią 100—102, ordynaryjną 90—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 64—67, średnie 56—61. Owies wyborowy 66—71, średni 62—65, ordynaryjny 56—59.

W handlu okowitą usposobienie zwykłe. W Hamburgu na Styczeń Luty płacono już prawie 24 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim utrzymały się ceny z zeszłego tygodnia.

Rynki cukrowe śpią. Na warszawskim za rafinadę (w beczkach), za najlepsze marki, płacono 3.00—3.05; kostki 2.95—3.00 za kamień.

Na targ prazki dostawiono wołów ilość zwykłą po cenach niezmiennych

Na rynkach żywnościowych drób i zwierzyzna, przy ciągłej i obfitej dostawie — tanie. Natomiast ceny nabiału wysokie. Masło bez soli płaci się 45—60; solone 30—40 kop. za funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u S. z Krak. — Owszem, sprawdziliśmy rzecz tę bliżej i przekonaliśmy się, że właściciel fabryki wyrobów drucianych, p. Edmund Chrzanowski jest w zupełnym porządku, podczas gdy ów p. Bujanski „dostawca do Wystawy Krajowej“ (w Krakowie) w wystąpieniu swoim, jakie pomieścił w reklamach płatnych „Kuryera Codziennego“ nie ma zgoła racyi. Faktem jest bowiem że interesantów dostarczających swe okazy na wystawę przemysłową krakowską, obsługiwał on w sposób niedołężny i z wyraźną szkodą tychże wystawców. Za dowód posłużyć może choćby ta jedna okoliczność, że skrzynia z wyrobami p. Chrzanowskiego, zamiast przybyć, w czasie właściwym, z powrotem (po wystawie) do Warszawy, zawędrowała do Łańcuta, z kąd jej właściciel, dopiero od Stowarzyszenia zjednoczonych szewców otrzymał propozycję sprzedaży towaru przez licytację dla pokrycia zapłaconych przez nich, (skrzynia była pod ich adresem wyeksperymentowana!) kosztów kolejowych. Jeżeli zaś p. Chrzanowski, o tej dziwniej pomyśle, narażającej go na dotkliwą stratę dowiedział się przed uregulowaniem rachunku, ekspedytorskiego, to w zamian za tak ścisłą i dokładną (!) obsługę miał chyba wszelkie prawo żądać jego — zredukowania. O tem przecież najprostsza logika powinna pana Bujanskiego „dostawcę do Wystawy Krajowej“ dostatecznie przekonać.

Sz. ks. Bien... w Żel.—Istotnie wszystkie te względy przemawiają bardzo za proponowaną zmianą. Pomyślmy też o niej, jakkolwiek w praktyce nie byłaby ona łatwą do przeprowadzenia. W każdym razie, za zwrócenie uwagi i za dowód życzliwości prawdziwej, wdzięczni jesteśmy Sz. Ks. Dobrodziejowi, z całego serca.

P. Józef Ratyński, przez Książkę w Troicko-sawsku. — „Rola“ była i jest wysyłaną jak najakuratniej. Wszystkie numery z kwartału IV-go r. z. wysyłamy powtórnie, pod opaską — rekomendowaną.

P. E. Gross, p. Sanniki w Słubicach. — Przerzeczamy najmocniej. Początek powieści „Przez dolinę“ zupełnie wypraszamy; służyć nim przeto, mimo najszerzej chęci, nie możemy.

P. H. K. z Chłodnej. — Dlaczego nie zużytkowaliśmy materiału poprzednio nadesłanego — o tem mogliśmy sz. pana tylko ustnie objaśnić. Z listu ostatniego — w uzupełnieniu podanych już przez nas wiadomości w Nr-ze 44 z r. z., w artykule „Handel świętościami“ — skorzystamy chętnie w numerze najbliższym.

P. Adamowi Wiślickiemu z „Przeglądu Tygodniowego“. — Czy o mianowicie Jelenicy byli lub są żydami (!) — o tem, mimo usilnych poszukiwań „Prawdy“, „Głosu“ i „Izraelity“, nie dotychczas nie wiemy; ale faktem jest, nie zapisanym wprawdzie w Volum. Legum, że Wiśliccy bywali u nich — pachciarzami.

REKLAMY.

—Zwracamy uwagę czytelników na świadectwo wydane przez Pracownię Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie za № 1179. firmie „W. Kotecki“ (Leszno Nr. 14 i Bednarska Nr. 12) którego tekst dosłowny poniżej zamieszczamy:

Zawiadujący Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Do Wielmożnego Pana W. Koteckiego — w miejscu.

Niniejszym zaświadczam, że przesłane mi w dniu 26 Października r. b., dwa okazy win stołowych, zaopatrzonych cechami firmy W. Kotecki — Warszawa, i napisami „Węgierskie“ i „Krymskie“, poddane rozbirowi chemicznemu, celem udeteminowania stopnia ich czystości, okazały się ze względu na jakość i ilość ważniejszych składników chemicznych, winami naturalnymi, normalnymi, to jest wolnymi od dodatków mających na celu sztuczne podniesienie ich smaku lub trwałości.

Warszawa, d. 15 Listopada 1887 r., Krakowskie-Przedmieście, 66.—Nr. 1179.

(podp.) N. Milicer,
Magister Nauk Przyrodzonych.

OGŁOSZENIA.

PACHT Z 50 KRÓW

do wypuszczenia od Śgo Jana r. b. Pacht ten wypuszczonym być może tylko chrześcianinowi na bardzo dogodnych warunkach Wiadomość u właściciela, w Domaszowie przez Sobolew st. kolei Nadwiślańskiej. (6--1)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-10)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-3
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych.

52—28

Fabryka i Magazyn
Józefa BUCHERA
JUBILERA
TEATROW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków **T. Ma-
leszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach
i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały
poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

KEFIR LECZNICZY

Specjalny Zakład prawdziwego Kefiru leczni-
czego **K. Sigaliny** z Kaukazu, oprócz wielu medali za
Kefir i Grzybki, nagrodzony został pochwałą I-iej klasy
na Wystawie Hygienicznej w Warszawie w 1887 r.,
obecnie zaś medalem srebrnym na Wystawie Wszech-
rossyjskiej Wiejsko-Gospodarskiej w Charkowie.

Zakład mieści się przy ulicy Królewskiej № 31
nowy (między ulicą Marszałkowską, a skwerem kościo-
ła ewangelickiego). (3—1)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-3)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 4)

E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawlszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki
druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni,
dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelinicze. Sita do koniczyzny białej i czer-
wonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za
sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do ko-
niczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia
wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane,
elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszel-
kie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i patrykły od ra.
4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien.
Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach
nader niskich.

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-7)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władzę Lekarskie;
Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wysta-
wie medalem w dziale farmacyi; higieny i pielęgnowania cho-
rych, na Wystawie Krakowskiej.

EKSTRAKT i KARMELKI
MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE
FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie,
Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fa-
bryce i składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeu-
schnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie
u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Ker-
na, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskie-
go i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gu-
towskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Min-
delsona, w Baku u Czyszkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego.
Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu
kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12—8

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Białańska 5. (vis-a-vis Danitowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór
Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—
Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc.
Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie. po cenach najniższych.

(26—20)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzony w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicz-
nych z najpierwszych fabryk,—a także posiada znaczny zapas go-
towej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduły wizytowe	„ 20	Burki Sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór materiałów sztuczowych na kamizelki od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie
w ciągu 24 godzin.

6-5



Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy król Koszul męskich.“

52—19

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów **PLATEROWANYCH**, jak i **BRONZOWYCH**, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26—11)

Magazyny · Plac Teatralny Nr. 11.

Magazyny · Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki. (6—4)

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(13-3)

SKŁAD MEBLI

13-4

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-52)

Nowy-Świat Nr. 23.

Krawiec

(4—3)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu
Rzymskiego, (12—6)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

FABRYKA I MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

poleca

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Wylączny Skład Wyrobów z Welny Sosnowej z Turynii,
poleca od

Reumatyzmu i Przeziębienia

Szczególniej P. P. Inżynierom, Wojskowym,
Myśliwym i t. p.

Prawdziwe (10-6)

Wyroby z Welny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby z welny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa

**Potrzebni są AGENCI
do zbierania anonsów.**

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“,
w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

Treść numeru: Zasadowicze, (album skiców odręcznych) skreślonych przez W. St. Orczyca II. — Gładyatorom społecznym (dokończ.) — Francya żydyziata (d. c.) — Zastępa (szkie do powiastki) przez Klemensa Junoszę. — Listy „zacofanej“ do tak zwanych pozytywistek II. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 7 Января 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)